

Ludwik Bernacki

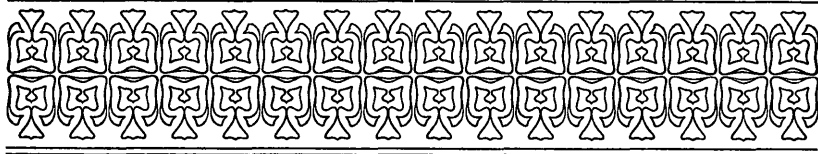
Źródła niektórych komedyi Fr. Zabłockiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 6/1/4, 36-45

1907

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



LUDWIK BERNACKI.

ŹRÓDŁA NIEKTÓRYCH KOMEDYI FR. ZABŁOCKIEGO.

Ś. p. Piotr Chmielowski w swoim referacie, wygłoszonym na trzecim zjeździe historyków polskich w Krakowie, podkreślił między innymi, brak w historii literatury polskiej drugiej połowy XVIII wieku dwóch ważnych opracowań: dziejów romansu i historii dramatu, zarówno poważnego jak komicznego.

Książka Bronisława Gubrynowicza o romansie polskim wieku oświeconego wypełniła dotkliwą lukę w badaniach nad piśmiennictwem drugiej połowy XVIII wieku; dzieje dramatu i komedyi w tym okresie czekają jeszcze na swego historyka.

To, co na tem polu zrobiono, jest bardzo niepokazne. Karol Estreicher, Aleksander Tyszyński, Piotr Chmielowski — oto i wszyscy, którzy zajmowali się piśmiennictwem dramatycznym wieku XVIII. jako całością. Poza ich pracami mamy kilka rozpraw, poświęconych poszczególnym autorom dramatycznym. wśród których Franciszek Bohomolec i jego drużba Zabłocki zwrócili główną uwagę badaczy. Adam Bełcikowski, Henryk Biegeleisen, Wiktor Strusiński, Maryan Gawalewicz, Bronisław Kąsinowski, Władysław Jankowski, Edmund Bieder, oto nazwiska tych, którzy swe poszukiwania Bohomolcowi lub Zabłockiemu poświęcili. Obok prac tych autorów wymienić należy książkę p. Bolesława Kielskiego o potężnym wpływie Moliera na naszą literaturę dramatyczną. Omawiane są w niej także komedye Bohomolca i Zabłockiego

Kilka tych słów wzmianki o studyach mych poprzedników — to spełnienie obowiązku, do którego się poczuwałem. Z góry jednak zaznaczyć muszę, że wyniki, do jakich doszedłem, badając komedye Fr. Zabłockiego pod względem treści i pomysłów, zasadniczo różnią się od rezultatów badań dotychczasowych, są zaś prztem nie tylko „prawdopodobne“, ale prawdziwe.

Balik gospodarski.

„Balik gospodarski“ (Warszawa, M. Gröll, 1780) uznał p. Kaśsinowski za operę komiczną, ułożoną pod wpływem recepty Beaumarchais'ego, zawierającą dużo reminiscencyj z jego „Barbier de Seville“; p. Jankowski prócz Beaumarchais'ego dodał jeszcze dwa źródła: „Le Sicilien ou l'amour peintre“ Molier'a i Destouches'a: „Le triple mariage“; p. Kielski rozpatrzył szczegółowo badania swoich poprzedników i wywnioskował, że: „Balik gospodarski“ nie jest wyłącznie reminiscencyą Beaumarchais'ego „Cyrulika“, ale wypadkową działania wpływów Beaumarchais'ego, Moliera oraz własnych pomysłów Zabłockiego. Rzecz się jednak przedstawia inaczej: „Balik gospodarski“ jest przekładem, tłumaczeniem rozszerzonym, komicznej opery Favart'a (Charles-Simon; 1712 – 1792) p. t. „Le Bal bourgeois“ (opéra comique en un acte, avec un divertissement et un vaudeville; grana 13 marca 1738 i 1761) sprzedawanej u nas często, jak świadczą katalogi księgarzy polskich w. XVIII. Nie będę wchodził tu w szczegóły, jak Zabłocki przetłumaczył i rozszerzył operę Favarta; trzymając się tytułu niniejszego ustępu, zestawię treść oryginału i przekładu dla stwierdzenia faktu, że pomysł „Baliku gospodarskiego“ nie jest bynajmniej własnością Zabłockiego.

Oto osnowa: „Le Bal bourgeois“.

Julia, pupilka Orgona, jest kochaną przez swego opiekuna i Klitandra, któremu, prócz Julii, sprzyja także, Dorymena, jej ciotka Frontin, służą Klitandra, przybywa do ich domu, pod nazwiskiem M. Saut-en-l'air, nauczyciela tańców. Skoro ten podstęp nie udał mu się, używa innego przebrania, lecz przypadek sprawia, że list, który miał wręczyć Julii, upada na ziemię: Orgon podnosi go i czyta; Frontin wykręca się z kłopotu, mówiąc, że list ten pochodzi od starej markizy, mającej sto tysięcy talarów majątku, zakochanej w Orgonie. Orgon łatwo wpada w pułapkę; życzy sobie zobaczyć tę panią; Frontin, przybierając nazwisko: Marquise de Teintfané, odgrywa jej rolę. Tymczasem Klitander, przebrany za kupca, przynosi na sprzedaż domina; mniemana markiza zatrzymuje dwa, jedno dla siebie, drugie dla Julii; użyje ich w czasie balu, który wedle jej życzenia wyda Orgon tego wieczora. Bal się rozpoczyna; przybywa wiele masek; śpiewają wodewil z kupletami. Orgon, zajęty balem, nie spostrzega zupełnie, że Julia i Frontin zamienili domina, i, sądząc, że mówi z swą pupilką, zamyka Frontina w pokoju. W tej samej chwili wpada Klitander, przebrany za kapitana dragonów; mieniając się synowcem fałszywej markizy, sprzeciwia się małżeństwu Orgona z swą ciotką i uprowadza Julię, która w oczach Orgona uchodzi za markizę. Natychmiast zjawia się wędrowny lekarz ze swą żoną, z służącym i małpą: szarlatan zachwala swe lekarstwa, sprzedaje je, żona zaś śpiewa wodewile. Wszystko to służy do tego, by zabawić Orgona, któremu lekarz

wręcza list. Orgon otwiera go, i, sądząc, że znajdzie w nim kuplet, czyta go. Jest to tymczasem list Dorymeny, która donosi, że Julia i Klitander znajdują się u niej, gdzie przybyli, by zawrzeć małżeństwo. Orgon jest tem jeszcze więcej ogłuszony, gdyż sądzi, że Julia jest zamknięta w swoim pokoju; dopiero obaczywszy Frontina, poznaje oszustwo.

Przypomnijmy sobie teraz treść „Baliku gospodarskiego“ słowami p. Kielskiego:

Stary zazdrosny Orgon postanawia ożenić się ze swą pupilką Kasią, Kasia jednak woli młodego kapitana Flintyna, któremu sprzyja jej ciotka Dorymena. Do porozumienia się z Kasią używa Flintyn swego służącego Fintaka, który przybywa do domu Orgona w charakterze tancmistrza, w zastępstwie chorego metra Kasi i w ciągu ewolucyj tanecznych wręcza jej przez pomyłkę, zamiast listu, spis wydatków Flintyna. Drugim razem Fintak przybywa, jako wędrowny muzyk wraz z Flintynem, przebrany za pomocnika. Fintak znów chce oddać list, ale Orgon spostrzega ruch i list odbiera. Dzięki zręczności układowi listu Fintaka umie przekonać Orgona, że to list do niego (Orgona) od podstolanki Suchotnickiej, w której się niegdyś Orgon kochał. Wedle listu bogata, choć stara już, podstolanka ma przybyć i oddać rękę Orgonowi. Orgon daje wiarę i postanawia się ożenić z podstolanką, aby po jej śmierci (o którą się postara) zagarnąć jej majątek i wrócić się Kasi. Podstolanka przybywa. Jest nią przebrany Fintak. Ofiarując Orgonowi zapis, przestrzega go przed zemstą swego synowca, który zapewne zechce z powodu zapisu małżeństwu przeszkodzić. Flintyn tymczasem przebrany za kupca nadchodzi i sprzedaje domina na balik gospodarski, mający się odbyć wieczorem dla Kasi. Wszyscy wdziewiają domina. Na odgłos zjeżdżających się gości Orgon wychodzi i pozostawia rzekomą podstolankę z Kasią w dominach. Następuje zamiana domina. W czasie baliku wpada kapitan huzarów Flintyn, ów rzekomy synowiec podstolanki, i dzięki tchórzowstwu Orgona uprowadza Kasię w dominie podstolanki. Pozostały Fintak daje się poznać i ucieka.

Zestawienie powyższe nie pozostawia żadnych wątpliwości. Pomysł „Baliku gospodarskiego“ nie jest własnością Zabłockiego, podobnie jak treść „Zabobonnika“, do którego teraz przechodzę.

Zabobonnik.

Po Gawalewiczu i Kašinowskim p. Kielski uznał, że „osnowa tej komedii Zabłockiego opiera się na „Les Fourberies des Scapin“ z domieszką reminiscencyj z „Le Malade imaginaire“, dwóch komedjach Moliera. Tak nie jest. „Zabobonnik“ (Warszawa, M. Gröll, 1781) jest przekładem komedii Romagnesi'ego (Jean Antoine; 1690—1742) p. t. „Le Superstitieux“ (Comédie en

vers libres et en trois actes; grana w teatrze włoskim 5 marca 1740). Jak podają roczniki teatrów francuskich właściwym autorem tej sztuki miał być, skądinąd bliżej nieznany, Perrin, który ją prozą ułożył, a później darował Romagnesi'emu; ten przerobił ją wierszem i na teatr wprowadził.

Oto treść: „Le Superstitieux“.

Damon, syn Chrysańta (zabobonnika), zawarł potajemnie śluby małżeńskie z piękną Julią. Chrysańt, starzec łątowierny aż do głupoty, lecz przytem mocno uparty, odkrywszy tajemnicę, nie tylko nie chce uznać tego małżeństwa, lecz pragnie je unieważnić. Damon, aby uniknąć nieszczęścia, jeżeli ojciec jego nie odmieni swych planów, wchodzi w porozumienie z Frontinem, sługą Chrysańta i Lisetką, jego gospodynią, z którą dotąd nie był w przyjaźni, i nakłania ich do tego, by względy starca nakłonili na jego stronę. Skoro ci dowiadują się, że umysłem Chrysańta włada zabobon, chociaż ten udaje zawsze odważnego, postanawiają użyć tej słabej strony Chrysańta za środek, który będzie służyć Damonowi. Frontin opowiada swemu panu, że w czasie snu słyszał, jak psy w straszny sposób trzy razy z kolei wyły, co, jego zdaniem, jest pewną wróżbą jakiegoś nieszczęścia; z wyciem psów połączyły się następnie krzyki sów. Przygotowawszy w ten sposób Chrysańta, Lisetka i Frontin wmawiają w niego, że jest chory, że zmienił się do niepoznania, czemu ten wierzy. Później różnymi sposobami, opierającymi się głównie na jego zabobonem usposobieniu, starają się nakłonić go do zgodzenia się na małżeństwo Damona. Następuje scena trzecia aktu drugiego, gdzie sługa Damona Valentin, przebrany za adwokata, po którego Chrysańt posłał, by załatwił sprawę unieważnienia małżeństwa jego syna, używa wszelkich sposobów, by odwieść starego zabobonnika od powziętego zamiaru. Pozwalam sobie przytoczyć jej początek z francuskiego oryginału, a to dla okazania, jak Zabłocki tłumaczył:

Acte II.

Scene III.

Chrisante, Valentin *en Avocat*.

Valentin, *Il se fait tomber on entrant*.

Ha! morbleu!

Chrisante.

Qu' est ce donc? ha! tous me sens palpitent.

Valentin.

Le diable emporte, ou brule la maison,
Tous ceux qui l'ont bâtie, et tous ceux qui l'habitent.

Chrisante.

Quelle figure de démon!
Monsieur on n'entre point chez les gens de la sorte,
Et l'on doit se faire annoncer.

Valentin.

Me faire annoncer, que m'importe?
De quoi prétendez-vous qu'on s'aille embarasser.

Chrisante.

Mais qui demandez-vous!

Valentin.

C'est moi quo l'on demande,
On m'est venu chercher de votre part.

Chrisante.

Quoi seriez-vous Avocat, par hasard?

Valentin.

Par hasard? la betise est grande,
La science jamais fut-elle un cas fortuit?
Je suis Avocat par étude,
Par principe, par habitude,
Par licence, par grade, et tout ce qui s'ensuit.

Chrisante.

Ha! je vous attendois avec impatience.

Valentin.

Voyez un peu, je le crois bien.

Chrisante.

N'êtes-vous point blessé, Monsieur?

Valentin.

Je n'en sçais rien.

Chrisante.

Mais il faut voir.

Valentin.

La chose est de peu d'importance.

Chrisante à part.

Ha! quel air sombre, et quel triste maintien!

Valentin.

Je ne sçais si cette visite
Sera fatale, ou pour vous, ou pour moi,
Et quelle en doit être la suite.

Chrisante.

He! pourquoi donc, Monsieur!

Valentin.

Pourquoi?

Du logis jusqu'ici, de disgrâce en disgrâce,
J'ai mesuré tout le chemin,
J'ai cru n'en voir jamais la fin,
Et j'ai suivi le malheur à la trace,
En sortant de notre maison,
Je me chagrine, et marche triste et morne,
Comme prévoyant mon guignon.
A peine de la rue ai-je tourné la borne,
Qu'un gros boeuf échappé me donne un coup de corne,
Et me fait par les airs voler sur un balcon.

Chrisante.

Quel accident!

Valentin.

Je me secoue,
Après, que je suis relevé.

Chrisante.

Et la corne, Monsieur, ne vous a pas crevé?

Valentin.

Je descens dans la rue, et l'astre qui me joue,
Près de moi fait verser un tombereau de boue
Qui m'écrase sur le pavé.

Chrisante à part.

O ciel! cet homme est réprouvé.
Deux accidens pareils dans la même journée!

Valentin.

On me lave, on me sèche, et me voila parti,
 Mais la fortune à me nuire obstinée.
 Qui n'en veut pas avoir le démenti
 Fait tomber à mes pieds un pan de cheminée.

Chrisante.

Ha!

Valentin.

Je poursuis, tranquillement;
 J'arrive, enfin à votre porte,
 Je veux entrer, lorsqu'au même moment
 Elle se ferme rudement,
 Et me casse le nez. Frappons, dis-je, n'importe;
 Le sort se lassera d'être recalitrant.
 En montant l'escalier, ma robe se déchire,
 Je mets le pied dedans, et je tombe en entrant
 Allons, Monsieur, que voulez-vous me dire?

Chrisante à part.

Il devrait être en poudre. A peine l'on comprend
 Comment cet homme-là respire.
 Mais dois-je me servir de cet infortuné?
 Sur notre sort les malheureux influent,
 Et par, eux-mêmes contribuent.
 A décocher le trait qui nous est destiné.

Valentin à part.

Il est pensif et consterné.

Chrisante à part.

Mais, que dis-je? c'est moi qui peut-être rejette
 Sur lui tout le fardeau de mon astre malin.
 Mon potrait¹⁾; les chiens; la chouette...

Valentin.

Vous semblez ressentir le plus âpre chagrin!

i t. d.

1) *Son portrait est tombé à ses pieds.*

Przy końcu tego samego aktu zjawia się Julia, przebrana za cygankę, by wróżyć Chrysantowi; sposób w jaki jej wróżenie się odbywa i treść tych wróżb ta sama, co u Zabłockiego. Najważniejsze przypomnienie uwiedzionej przez Chrysanta Agnes (=Izabelka). Następuje scena między Valentinem, którego przedtem widzieliśmy, jako adwokata, a który przychodzi obecnie przebrany za lekarza, by przypuścić ostatni atak na Chrysanta. Jak przedtem zaznaczono, między innymi, wmówiono w Chrysanta, że jest chory; zadaniem mniemanego lekarza jest przekonać Chrysanta, że zawziętość jego przeciw Damonowi i Julii jest przyczyną jego choroby, której organizm jego nie zniesie i jeśli nie przebaczy nowożeńcom, śmiercią jeszcze tego samego dnia swój upór przypłaci. Damon nie może zgodzić się na to, by jego ojciec żył w ciągłej trwodze przed śmiercią i mimo to, że Lisetka i Frontin wysmiewają się z jego skrupułów, wyznaje ojcu cały, uknuty nań, podstęp. Czyni to jednak napróżno; Chrysant, przekonany o swej chorobie i o środku, który go uleczyć może, nie chce mu wierzyć podobnie, jak nie wierzy prawdziwemu lekarzowi (M. Hidropoplex), który twierdzi stanowczo, że jego choroba jest czystem urojeniem. Następuje przepyszna dysputa między Valentinem, przebranym za doktora M. Trombus, a rzeczywistym lekarzem p. Hidropoplex.

Scene IX.

Chrisante, Hidropoplex.

Valentin en Chirurgien.

Valentin en montrant Hidropoplex a Chrisante.

Quel est cet-homme-la?

Chrisante.

Monsieur Hidropoplex,
Mon Médecin.

Valentin à part.

Je demeure perplex!

Ha! ventrebleu! que faire en cette rude crainte?
M'a-t-on trahi? mais non; c'est un coup du hazard,
Soutenons l'abardage, et cachons notre crainte.

Hidropoplex, à Chrisante, en lui montrant Valentin.

Quel est cet homme noir qui raisonne à l'écart?

Chrisante.

C'est un Chirurgien habile, '
Qui malgre vos discours et votre trahison,

Me trouve mal ; sans me croire imbécile,
Et va, par un secours utile,
Travailler à ma quérison.

Hidropoplex.

Il est bien insolent d'oser ici paroître,
Sans qu'un Medecin l'ail mandé.

Valentin.

Vous me parlez d'un ton bien décidé ;
Attendez, pour trancher du maître,
Que notre procès soit vuïdé,
Et qu'il vous donne droit de l'être.

Hidropoplex.

Il vous sied bien, champion de bibus
Que nous avons soumis au plus mince exercice,
De pousser à la fois l'insolente, et l'abus,
Jusqu'a pretendre entrer en lice,...
Comment vous nomme t-on ?

Valentin.

Je m'appelle Trombus.

Hidropoplex.

Ha ! voila des armes parlantes !
Vous montrez par ce nom heureux,
Combien il seroit dangereux
De se fier à vos mains ignorantes.

Valentin.

Les vôtres sont impertinentes,
Et sont bien plus de mal par leurs mauvais écrits,
Que je n'en fais avec mes bistouris.

Hidropoplex.

Prophane, respectez la Faculté Salubre.

Valentin.

Dites plutôt la Faculté lugubre.

Hidropoplex.

Sçavez-vous raisonner ?

Valentin.

Non; mais je sçais guérir.

Chrisante.

C'est le point principal.

Hidropoplex.

Vous! guérir! quelle idée!
 Et comment pouvez-vous parvenir à ce point?
 Sur quoi la guérison sera-t-elle fondée,
 Lorsque vous ne raisonnez point.
 Ne faut-il pas d'abord asseoir ses conjectures,
 Faite un sage examen du mal qu'on doit traiter,
 Et par des conséquences sûres,
 Trouver la source, y remonter.
 C'est, en suivant un si sage système,
 Qu'on voit par les effets la cause du mal même,
 Et les tempéraments qu'on y doit apporter.
 Ot, il faut donc qu'une profonde étude
 Vous mette en droit de pouvoir raisonner;
 Sans quoi, tous les secours que vous pouvez donner.
 Ne seront apouyés que sur l'incertitude.
 Vous n'avez point appris à raisonner, ergo,
 Vous ne pouvez guérir.

Valentin.

Nego.

Jevais prouver, sans réplique,
 Que votre théorie, avec tout son fracas,
 Ne sçauroit valoir ma pratique.
 Arrachez-vous à la loi du trépas
 Tous ceux que vous traitez de facon méthodique?
 En conscience... la... voyez; n'en meurt-il pas?

Valentin zwycięża go zupełnie. Damon porzuca Julię, lecz Chrysant, umęczony utrapieniami i chorobą, pod wpływem prósb opuszczonej Julii każe mu się z nią znowu połączyć i cieszy się szczęściem swoich dzieci.

Treści „Zabobonnika“ Zabłockiego nie będę przytaczał. Świeżo uprzystępniona wydaniem p. Kašinowskiego, znana jest powszechnie a pobieżne streszczenie komedyi Romagnesi'ego okazuje najdowodniej, że pomysł i osnowa „Zabobonnika“ nie jest własnością Zabłockiego.

(Dok. nast.).

